

Na straganie
Jan Brzechwa

Na straganie w dzień targowy
Takie słyszy się rozmowy:
„Może pan się o mnie oprze,
Pan tak wędnie, panie koprze”.
„Cóż się dziwić, mój szczypiorku,
Leżę tutaj już od wtorku!”
Rzecz na to kalarepka:
„Spójrz na rzepę - ta jest krzepka!”
Groch po brzuszku rzepę klepie:
„Jak tam, rzepo? Coraz lepiej?”
„Dzięki, dzięki, panie grochu,
Jakoś żyje się po trochu.
Lecz pietruszka - z tą jest gorzej:
Błada, chuda, spać nie może”.
„A to feler” -
Westchnął seler.
Burak stroni od cebuli,
A cebula doń się czuli:
„Mój buraku, mój czerwony,
Czybyś nie chciał takiej żony?
Burak tylko nos zatyka:
„Niech no pani prędzej zmyka,
Ja chcę żonę mieć buraczą,
Bo przy pani wszyscy płaczą”.
„A to feler” -
Westchnął seler.
Naraz słychać głos fasoli:
„Gdzie się pani tu gramoli?!”
„Nie bądź dla mnie taka wielka” -
Odpowiada jej brukselka.
„Widzieliście, jaka krewka!” -
Zaperzyła się marchewka.
„Niech rozsądzi nas kapusta!”
Co, kapusta?! Głowa pusta?!”
A kapusta rzecz smutnie:
„Moi drodzy, po co kłótnie,
Po co wasze swary głupie,
Wnet i tak zginiemy w zupie!”
„A to feler” -
Westchnął seler.

Kornik i mól
Wanda Chotomska

Raz pewien kornik z pewnym molem
spotkały się przy wspólnym stole.
Stół był sosnowy, obrus biały,
a na obrusie rzędem stały:
cielęcina,
zimne nóżki,
sernik,
piernik,
gruszki z puszki,
kawa,
lody,
ciastek sześć -
i zaczęły obiad jeść.

Odsunęły cielęcinę
i te nóżki z zimna sine,
gruszki z puszki,
ciastek sześć,
lodów też nie chciały jeść,
pominęły sernik,
piernik -
choć z najlepszej był cukierni.

A co jadły?
Ano właśnie,
ja to zaraz wam wyjaśnię -
mól żarłocznie obrus żuł,
kornik zaś - ogryzał stół.
I krzywiły się z niesmakiem
na te nóżki zimne takie,
na te gruszki,
na ten sernik,
kawę,
lody
oraz piernik
i nadziwić się nie mogły,
patrząc na ciasteczek sześć.
- Że też ludzie mogą
takie niejadalne rzeczy jeść...

Entliczek-pentliczek
Jan Brzechwa

Entliczek-pentliczek, czerwony stoliczek,
A na tym stoliczku pleciony koszyczek,
W koszyczku jabłuszko, w jabłuszku robaczek,
A na tym robaczku zielony kubraczek.
Powiada robaczek: "I dziadek, i babka,
I ojciec, i matka jadali wciąż jabłka,
A ja już nie mogę! Już dosyć! Już basta!
Mam chęć na befsztyczek!" I poszedł do miasta.
Szedł tydzień, a jednak nie zmienił zamiaru,
Gdy znalazł się w mieście, poleciał do baru.
Są w barach - wiadomo - zwyczajnie utarte:
Podchodzi doń kelner, podaje mu kartę,
A w karcie - okropność! - przyznacie to sami:
Jest zupa jabłkowa i knedle z jabłkami,
Duszone są jabłka, pieczone są jabłka
I z jabłek szarlotka, i kompot i placek i babka!
No, widzisz, robaczku! I gdzie twój befsztyczek?
Entliczek-pentliczek, czerwony stoliczek.

Dyzio Marzyciel
Julian Tuwim

Położył się Dyzio na łące,
Przygląda się niebu błękitnemu
I marzy:
"Jaka szkoda, że te obłoczki pływające
Nie są z waniliowego kremu...
A te różowe -
Że to nie lody malinowe...
A te złociste, pierzaste -
Że to nie stosy ciastek...
I szkoda, że całe niebo
Nie jest z tortu czekoladowego...
Jaki piękny byłby wtedy świat!
Leżałbym sobie, jak leżę,
Na tej murawie świeżej,
Wyciągnąłbym tylko rękę
I jadł... i jadł... i jadł..."

Śledzie po obiedzie
Jan Brzechwa

Bardzo w kuchni gniewały się śledzie,
Że nikt nie chce ich jeść po obiedzie,
Tak jak gdyby istniały powody,
Wyżej cenić owoce lub lody.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź

Kucharzowi zrobiło się przykro:
„Taki śledzik, czy z mleczkiem, czy z ikrą,
Przed obiadem to przysmak nie lada,
Lecz na deser się śledzi nie jada”.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź!

Na to śledzie: „To pan niech się biedzi,
Niech ukręci pan lody ze śledzi,
Bo nie w smak nam są takie zwyczaje,
Że się śledzi na deser nie daje”.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź?

Kucharz słuchał milczący i blady,
Tegoż dnia jeszcze odszedł z posady,
Nawet nie chciał zgotować kolacji,
Bo, doprawdy, czyż śledź nie ma racji?

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź!

Julian Tuwim

Weź pół szklanki koniaku,
zmieszaj z reńskim winem,
Wypij przedtem pięć czystych
i trzy wermuty z ginem,
Potem butelkę portera, dwie whisky
i trzy pepermenty:
Będziesz urżnięty.

Makaron
Wanda Chotomska

W pewnej gospodzie, o ósmej, w piątek,
włoski makaron wskoczył we wrzątek.
Wskoczył do rondla, a po minucie
już z tego rondla na stół chciał uciec.
Krzyczał, że jest już ugotowany,
że jak najprędzej chce być podany,
że już ma dosyć, że chce do gości,
że to czekanie strasznie go złości,
że właśnie doszedł do takich wniosków –
tak właśnie krzyczał. I to po włosku.

Stuknął pokrywką rondel blaszany:
– Pan jest w gorącej wodzie kąpany!
Pan mnie nie będzie uczył porządku,
pan jeszcze musi siedzieć we wrzątku!

Zamilkł makaron, wściekły okrutnie,
lecz po minucie znów zaczął kłótnie:
– Ja mam już dosyć! Mnie się tu nudzi!
Ja chcę wyjść z kuchni! Ja chce do ludzi!
Już czas się wreszcie pożegnać z rondlem!
Tak właśnie krzyczał. Po włosku ciągle.

Wreszcie pokrywę z rondla odkryto,
włoski makaron krzyknął – Finito! –
i prosto z rondla, wrzątku i gazu
chciał na półmisek skoczyć od razu.

Zdziwił się rondel, zdziwił się cedzak:
– Pan jest już gotów? Co za niewiedza!
Pan jest w gorącej wodzie kąpany!
Pan jeszcze zimną ma być przelany!

Krzyknął makaron: – Ja chcę do gości!
Mnie już naprawdę brak cierpliwości!
Już ani chwili czekać nie mogę!
I rrrryms! –
jak długi spadł na podłogę.

Tak się skończyło i to już koniec.
Ślad dawno zniknął po makaronie,
Ale do dzisiaj mówią w gospodzie:
– On był kąpany w gorącej wodzie!

Kaczka-dziwaczka
Jan Brzechwa

Nad rzeczką opodał krzaczka
Mieszkała kaczka-dziwaczka,
Lecz zamiast trzymać się rzeczki
Robiła piesze wycieczki

Raz poszła więc do fryzjera:
„Poproszę o kilo sera!”
Tuż obok był apteka:
„Poproszę mleka pięć deka”.

Z apteki poszła do praczki
kupować pocztowe znaczki.
Gryzły się kaczki okropnie:
„A niech tę kaczkę gęś kopnie!”

Znosiła jaja na twardo
I miała czubek z kokardą,
A przy tym, na przekór kaczkom,
Czesła się wykałaczką.

Kupiła raz maczku paczkę,
By pisać list drobnym maczkiem.
Zjadając tasienkę starą
Mówiła, że to makaron,
A gdy połknęła dwa złote,
Mówiła, że odda potem

Martwiły się inne kaczki:
„Co będzie z takiej dziwaczki?”

Aż wreszcie znalazł się kupiec:
„Na obiad można ją upiec!”

Pan kucharz kaczkę starannie
Piekł, jak należy, w brytfannie,
Lecz zdębiał obiad podając,
Bo z kaczki zrobił się zajac,
W dodatku cały w buraczkach.

Taka to była dziwaczka!